

# 1 27 5- DUCH WOJEWODY

OPERA KOMICZNA

w trzech aktach.

Słowa

WŁADYSŁAWA L. ANCZYCA

muzyka

Ludwika Grossmana.

Li. Q 60  
15/2 314

 1298

KRAKÓW.

NAKŁADEM AUTORA.

W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp.

1878.

## OSOBY:

**LAJOSZ FEKETE** ----- właściciel zakładu kąpielowego.

**RADCZYNI**

**HELENKA**

**PREZES**

**LEON**

**DOKTOR**

**DOKUPIL**, Adiunkt z Becyrku.

**GOŚCIE KĄPIELOWI** obojga płci \_\_\_\_ **WĘGRZY, WĘGRZYNKI** \_\_\_\_ **ŻOŁNIERZE**

**MUZYKA** cygańska \_\_\_\_\_ **SŁUŻBA**

*Rzecz dzieje się w zakładzie kąpielowym w Galicji, na samej granicy z Węgrami*

## AKT I

Teatr przedstawia górzysty wąwóz; z obu stron i w głębi widać szczyty gór pokrytych lasem. Na jednym z grzbietów ruiny zamczyska. Po obu stronach zabudowania kąpielne w guście szwajcarskim. W pierwszej kulisie na lewo widzów, altanka chińska na górze. W głębi kiosk stanowiący nakrycie źródła głównego. Z przodu po obu stronach ławki.

## SCENA I

Doktor \_\_\_\_\_ Fekete \_\_\_\_\_ Goście różnego wieku i płci.

Kramarze – Wieśniacy – Służba

Podczas wstępnego chóru, goście odbierają wodę od dziewcząt, które ją czerpią ze źródła. Pomiedzy gośćmi żywa rozmowa z gestami, później wszyscy zwracają się do doktora, który stara się im wymknąć.

### ***Introdukcja Nr 1***

#### ***CHÓR GOŚCI KĄPIĄCYCH***

(otaczając doktora)

Tak dłużej być nie może,  
Zła wola i zły rząd,  
Radź nam, ach radź doktorze,  
Bo wszyscy ucieknem stąd.  
Ni wygod, ni mieszkania,  
Chcą tu pomorzyć nas,  
Pomimo wód działania  
Ucieknem wszyscy wraz!

**DOKTÓR**

*(który siedział na ławce z prawej zrywa się i chce odejść w głąb choć go zatrzymują)*

Ależ panowie  
 Na Boga puśćcie mnie!  
 Lekarza od rozkoszy,  
 Od znojów ledwie tchnę;  
 Cóż ja poradzę?  
 Czyż własność ten zdroj.

**GOŚCIE**

Wszak masz tu wielką władzę,  
 Od czegoż urząd twój?

**DOKTÓR** *(zwracając się do Feketego),*

No patrzajże mój panie  
 Wszyscy do mnie jak w dym.

**FEKETE** *(obojętnie na ławce siedząc i paląc fajkę)*

Któż w świecie byłby w stanie,  
 Dogodzić panom tym,

Wszakże to nie stolica,  
 Kędy wszystkiego w bród  
 Lecz za to okolica,  
 A woda! ... istny cud!

**GOŚCIE.**

Cóż woda pomóc zdoła  
 Gdy wszelkich wygod brak?

**FEKETE.**

Ach patrzę no dookoła  
 Malować każdy Krzak!

**GOŚCIE**

Obiad twój, wart stu katów,

Chcesz potruć wszystkich nas.

**FEKETE**( *z uniesieniem*).

Co tu ziół, co kwiatów,  
Ach jak prześliczny las!

**PIERWSZY GOŚĆ**

U mnie nie ma szyb w oknie!

**DRUGI GOŚĆ.**

U mnie wilgotny mur!

**TRZECI GOŚĆ.**

Mnie każdy sprzęt zamoknie,  
Bo w dachu pełno dziur!

**JEDNA Z DAM**

Mój biedny mąż dnie, noce  
Wciąż od przeciągów drży.

**TŁUSY JAGOMOŚĆ** (*ocierając chusteczką łysinę*).

A ja znów wciąż się pocę,  
Bo kuchnia tuż przez drzwi.

**FEKETE**

Ba, wszak to zakład świeży,  
Dopiero od lat dwu,  
A przecież nikt nie wierzy,  
Żądanie to od rzeczy,  
Szkoda więc próżnych słów,  
Kto wodą mą pilnie się leczy,  
To i tak będzie zdrow.

**GOŚCIE.**

Tak dłużej być nie może  
Zła wola i zły rząd.... etc

(Proza)

**PIERWSZY GOŚĆ.**

Ależ to wstyd, hańba, karotowanie na wielką skalę. Drukujesz pan sążniste artykuły po gazetach, każesz pisać broszury, wynosisz swój zakład ponad wszystkie zagraniczne.

**FEKETE**

W całym świecie nie ma takiej wody jak u mnie.

**DRUGI GOŚĆ.**

Ogłaszasz pan szumnie artykuły po gazetach, żeś kąpiele swe zaopatrzył we wszystkie wygody.

**FEKETE**

Alboż ich nie ma?

**DAMA** (przerywając)

Że wspaniałe umeblowanie, pościel ...

**FKETE**

Są sienniki świeżuteńką słomą wysłane..., są stołki i stoły, a, a, a nawet łóżka; czegoż więc trzeba? I bez aksamitów można się wyleczyć.

**TŁUSTY JEGOMOŚĆ.**

Zapowiadasz pan wyborną restaurację, a to nędzna garkuchnia, w której wszystkie potrawy zaprawiają przeklętą papryką.

**FEKETE.**

Eh, pan dobrodziej nie znasz się na dobrych rzeczach; to jest węgierska kuchnia, a papryka to cudowne lekarstwo na wszystkie choroby; ja nawet wyleczyłem się papryką z tyfusu. Zresztą moi panowie, tu nikt nie przyjeżdża dla objadania się przysmakami. Waść panie, tam gdzie są kartofelki, bryndza, słoninka, baranina, papryka i śliwowica, tam nic więcej nie potrzeba: pić tylko wodę choćby po 40 szklanek na dzień, pić wino i basta, kąpać się i kwita.

**GOŚĆ PIERWSZY.**

Czekajże mój panie, ostrzegę wszystkich przez gazety, żeby tu nie przyjeżdżali.  
(*odchodzi ku głębi*)

**FEKETE** (*idąc za nim*).

I co to pomoże? Szkoda pańskiej rączki, atramentu i pióra. Byli tu tacy co mnie po gazetach smarowali, a i na cóż się to zdało? W przeszłym roku miałem jeszcze więcej gości. (*sposstrzegając wjeżdżającą z prawej strony brykę*). Ot widzisz pan, znowu toczy się bryka, przepraszam muszę iść na spotkanie. (*idzie w głębi*).

## Scena 2

DAWNI. \_\_\_\_\_ RADCZYNI \_\_\_\_\_ PREZES \_\_\_\_\_ HELENKA.

Ogromna bryka cała kryta płótnem w zaprzęgu małe koniki wjeżdża na scenę, Powozi nią góral w białej guńce, w kapeluszu wielkim, z odwiniętymi w górę kresami. Bryka staje w samym środku w głębi. Wyskakuje z niej Prezes i wysadza Radczynię i Helenkę; za nimi wysiadają trzy sługi warszawskie wyjmując i wynosząc mnóstwo paczek, kufrów, toreb, poduszek, psa, kota i klatkę. Goście przypatrują się wysiadającym, rozmawiając po cichu i śmiejąc się. Fekete i służba kąpielowa pomagają sługom.

**CHÓR** później **KAWATINA**

**CHÓR GOŚCI?**

Któż znowu przybywa?  
Co kufrów! Co pak!  
To arka prawdziwa,  
Niczego nie brak.  
Ten zastęp niewieści,  
Nie cofnie się wstecz,  
Gdzie on ich pomieści,  
Ciekawa to rzecz.?

**RADCZYNI** (*do sług*.)

A żywo! A żywo!  
To tutaj! To tam!

(sługi wnoszą rzeczy do domu z prawej)

**CHÓR** (*śmiejąc się*)

To arka to kram,  
To arka to kram!

**RADCZYNI** (*zwracając się do gości*)

Z złą służbą leniwą,  
Zmartwienie wciąż mam.

**CHÓR**

To arka, to sklep,  
To arka, to sklep.

**PREZES**

(który był zajęty wydawaniem poleceń furmanowi wybiega na przód)

Te szkapy, te bryki,  
To arka, to sklep.

(bryka odjeżdża jak wyżej podczas chóru)

**RADCZYNI**

(idzie naprzód oglądając się z trwogą po górach)

***R c i t a t i v o.***

Co za kraj straszny, okropny ponury!  
Te czarne bory, te ogromne góry!  
W przepaściach huczą szumiące strumienie,  
Już na sam widok przejmuję mnie drżenie.  
W takiej pustyni, w dzikim tym przestworze,  
Ach nie podobna zostać, o mój Boże.

**PREZES** (*cicho do niej*).

Drogi aniele nie lękaj się.  
Ja od złej doli ocalę cię.

*K A W A T Y N A*

**RADCZYNI**

**1**

W śród równin Mazowska zrodzona.  
Gdzie pyszna zasiadła Warszawa,  
Gdzie ledwie od pługą zmarszczona,  
Kobiercem się ściela murawa:  
Przybywam w te straszne pustynie.  
Gdzie słońce zakrywa szczyt gór  
W otchłaniach, przepaściach ginie  
I wilków skomleniem grzmi bór!

**CHÓR**

Cha, cha, cha, cha! o biedna pani,  
Prześliczna jest kraina ta,  
Cha, cha, cha, cha! góry te gani  
O biedna ty, cha, cha, cha.

**RADCZYNI.**

**2**

W Warszawie kompania dobrana,  
Napełnia salony me wciąż.  
Prawdziwa towarzystw śmietana,  
*Comme il faut*, niech powie ten mąż,  
Tu pustyń samotność straszliwa,  
Zwierz dziki napełnia ten las,  
I zbójców krwi chciwych ukrywa,  
Co życia pozbawić chcą nas.

**CHÓR**

Cha, cha, cha, cha! O biedna pani,  
Bandytów wciąż na myśli ma  
Cha, cha, cha, cha! .....

## ***P r o z a***

### **PREZES** (*uspakajając ją*)

Ależ na miłość Boską, uspokój się pani (*ciszej*) te gawrony śmieją się z ciebie droga Filo. (*głośno*) A prosiłem a perswadowałem, żeby do Karlsbad, do Marienbad, do Schlaangenbad, Wilbad; do europejskich kąpieli, ale pani uparła się do tej dziury karpackiej.

### **RADCZYNI**

To nie ja ale ten nieznosny doktor z Krakowa, który wmówił we mnie, że i w Galicji są skuteczne wody. Co za okropna droga! Z jednej strony niebotyczne góry, z drugiej bezdenna przepaść (*ogląda się*) . Gdzie tu mieszkać ? nie mam idei...

### **PREZES**

Najmocniej przepraszam, kto jest zarządcą tych kąpieli?

### **FEKETE**

Ja do usług.

### **Prezes**

Może mnie zechce objaśnić, czy tu są w lesie rozbójnicy i dzikie zwierzęta?

### **FEKETE**

Ale skądże by się wzięli? Przecież tu są kąpiele dla ludzi a nie dla rozbójników.

### **PREZES** (*uspokajając Radczynię*)

A widzisz pani.

### **FEKETE**

Na węgierskiej stronie to się prędzej trafi. Trzy lata temu, niedźwiedź napadł na powóz z pod Sącza co tu jechał, ale tylko poszarpał konie i parobka stargał. Jegomość wlaź na smreczka i nim go niedźwiedź dostał, to ludzie nadbiegli. Zbójników też nie ma. Plątał się tu po spiskich lasach Szalkahaza zbójnik łońskiego roku, ale teraz o nim ucichło.

### **RADCZYNI.**

Słabo mi.... słabo ... odjeżdżajmy natychmiast.

**PREZES** (*podsuwa jej flakon z kolońską wodą*).

**DOKTÓR**

Nie lękaj się pani... jestem lekarzem tutejszego zdrojowiska i mogę zaręczyć, że to są bajki, (*cicho do Feketego*) Czy pan chcesz gości porozpędzać? Zresztą jest nas tutaj ze czterdziestu ludzi młodych i silnych i mamy pod dostatkiem broni.

**RADCZYNI** (*z uśmiechem*).

Młodych? Ach, to dobrze, to bardzo dobrze... więc zostaję... Ale darujcie państwo... jestem Filomena Zrzedzińska, wdowa po ś.p. radcy Zrzedzimskim, a to moja siostrzenica Helena Skalska, (*ukłony*) to pan...

**PREZES**

Wit Agapit Odymalski, były prezes sądu (*wzajemne ukłony do siebie lornetując*). (*cicho*) Baby koczkodany, mężczyźni karykatury. (*głośno*) Zachwycony jestem poznaniem pań i szanownych panów.

**RADCZYNI.**

A teraz niech mi pokaże mieszkanie, tylko niezbyt duże. Pokój sypialny dla mnie, dla mej siostrzenicy .... Salon i izba dla służ, może być i garderoba: proszę nas prowadzić, może konsyliarz zechce nam towarzyszyć.

**GOŚĆ PIERWSZY**(*do innych*).

Pójdziemy za nimi, zobaczymy jaki im da apartament, kiedy wszystko zajęte.

**TŁUSTY JEGOMOŚĆ** (*do siebie*)

To jakiś porządny człowiek, może wpłynie na tego zacofanego gospodarza, żeby nam zreformował restauracyjkę.

(*Wszyscy goście odchodzą oprócz doktora*).

**SCENA 3**

**DOKTÓR** *potem* **LEON**

**DOKTÓR**

Ani myślę iść za nimi, będzie tam narzekania i mdłości jak zobaczą, że oprócz kilku małych pojedynczych stacyjek, nie ma ani jednego wolnego mieszkania.

**LEON**

*(wchodząc szybko ze strony w którą wszyscy odeszli)*

Franiu mój drogi, czy wiesz kogo tu spotkałem?

**DOKTÓR**

Zapewne wróżkę tutejszych wód.

**LEON**

O tak wróżkę w postaci panny Heleny Skalskiej.

**DOKTÓR**

Jak że to? Więc za pierwszym spotkaniem już się w niej zakochałeś.

**LEON.**

Ale gdzież tam ... poznałem ją w Warszawie, była moją uczennicą na pensji.

**DOKTÓR**

Tyś był w Warszawie? Pierwszy raz o tym słyszę.

**LEON**

Długa historia ... Wiesz, że jestem synem emigranta, który uchodząc z kraju wywiózł mnie, małego chłopca, do Francji .A w roku 1861 wysłano mnie z Paryża do Warszawy. W roku 1863 poznałem jedenastoletnią podówczas Helenkę. Dziewczę to gorącym patriotyzmem pozyskało moją sympatię, powierzałem jej nieraz nawet ważne papiery. Ranny podczas

kompani, leczyłem się dwa miesiące w domu jej matki. We dwa lata później widziałem ją w Dreźnie, a dziś tutaj spotkałem: Jakże wyrosła... wypiękniała.

## Nr 3 Romans

**LEON.**

**1.**

Ach gdym ujrział dziewczę to,  
 Uroku mnie ogarnął czar,  
 Nad życie ukochałem ją,  
 W sercu mym dla niej płonie żar  
 Ona przewodnią gwiazdką mą  
 O dobry Boże mi ją daj,  
 Bo to mój świat, bo to mój raj,  
 Bo nad wszystko, kocham ją.

**2.**

O kiedyż złotych marzeń sny  
 Rozwiną się w czerwony kwiat?  
 Czy lube dziewczę sprzyja mi?  
 Czy mi jej zły nie wydrze świat,  
 Ona przewodnią gwiazdką mą,  
 O dobry Boże mi ją daj,  
 Bo mój świat, bo mój raj,  
 Bo nad wszystko, kocham ją.

**DOKTÓR** (*bierze go za rękę*).

Puls gwałtowny, sto uderzeń na minutę, twarz rozpalona, oczy iskrzące. Choroba niebezpieczna a chroniczna, trzeba się natychmiast oświadczyć i ożenić, inaczej za nic nie ręcę.

**LEON.**

Ależ to niepodobieństwo: matka jej nie żyje – Ciotka bawiąc w Dreźnie unikała emigrantów jak zarazy. A jej towarzysz Prezes, to figura rządowa, bezecny tchórz... Nie ma nawet sposobu zbliżyć się do nich.

**DOKTÓR**

Przecież nie potrzebujesz mówić im tego żeś emigrant, masz tutejsze obywatelstwo.

**LEON**

Dowiedzą się o tym, a zresztą nie mam majątku, pozycji...

**DOKTÓR.**

Przecież wspomniałeś mi o jakimś spadku w Warszawie.

**LEON**

Spadek w kraju, którego chociaż rząd wysledzić i skonfiskować nie mógł, znajduje się w ręku krewnych, a ja dowodów tożsamości osoby złożyć nie mogę, gdyż wiadomo ci, że podczas bitwy w której byłem ranny wszystkie moje papiery zaginęły.

**DOKRÓR**

A twoja matka?

**LEON.**

Po rozwiedzeniu się z ojcem, wyszła podobno za mąż, nie wiem nawet jakie nosi po drugim mężu nosi nazwisko.

**DOKTÓR.**

A to z ciebie synalek!

**LEON**

Mój biedny ojciec za wiele wycierpiał z jej przyczyny ... nie miał odwagi.

**DOKTÓR** *(wskazując na prawo)*

Ach patrz kto tutaj idzie ... a to wyborna sposobność przypomnienia się uczennicy, nie chcę wam przeszkadzać, *(odchodzi na lewo)*.

**SCENA 4.**

**LEON** *sam później* **HELENKA**

**LEON** *(staje obok kiosku z lewej)*.

To ona... zejść jej z oczu, bo moja ptaszyna mogła i ulecieć, a potem gdy się nadarzy sposobność, zbliżyć się i powiem jej wszystko *(kryje się z kioskiem)*

**HELENKA.**

Jakież to prześliczne kwiatki, jakie tu powietrze jaki kraj cudowny. Kiedym przebyła granicę – gdym dotknęła tej drogiej ziemi, wolnej od ucisku, gdym usłyszała te swobodne rozmowy, o Ojczyźnie! Wolności! Zdaje mi się, żem pod wpływem uroku : że to jest jakiś cudowny sen, żem się na nowo urodziła. Boże mój! mnie! mnie wolno powiedzieć tu głośno żem Polka!; powiedzieć, że kocham tę drogą rodzinną ziemię. O pierwszy! Pierwszy raz w życiu doznaję prawdziwego szczęścia. Czemuż tu nie ma moich drogich koleżanek; Zosi, Maryni, Kazi, Władzi! Biedne dziewczęta, one tam w Warszawie smutne i stroskane a tutaj! tutaj swobodna! Zawsze o nich myślę, zawsze mi drogie wspomnienia pensjonarskiej pracy, rozrywek i psot.

**Nr 4*****Kuplety.***

Ledwie zabłysły promyki słoneczka  
I madame spała na stosach poduszek,  
Już słyhać śmieszki z każdego łóžeczka.  
I szept figlarny wdziera się do uszek.  
Wnet Francuzica woła na głos cały;

*Taisez vou! Silance! Voulez sous sous taire!..*

My się z chudej Francuzycy śmiały,  
Mimo jej gniewu nie ustaje szmer.

## 2

Lekcje zaczęte: i metrów już grono  
Wchodzi, a każdy zły brzydki i stary,  
Ten jak baryła, ów z twarzą zmarszczoną,  
Figlów dziewczeczek najmilsze ofiary.  
Więc zaczynamy miałczeć jak koty  
Kys, kys, miau, miau, a koteczku psik!...  
A który tylko dostał się w obroty  
Zatykał uszy i uciekł w mig.

## P R O Z A

Nie wszyscy jednak byli brzydcy i niezdolni. Jeden z nich, ten młody niby Francuz... był łagodny uprzejmy, a jaki serdeczny Polak, jak on umiał rozbudzać w naszych serduszkach miłość do ojczyzny a zawsze zapewniał nas, że odzyskamy niepodległość i prześliczne wiersze przynosił, których uczyliśmy się na pamięć; och bardzo go lubiłam za te wierszyki ... Jak on się nazywał Leon? tak, tak Leon.

### LEON *(zbliżając się)*

Więc pani jeszcze nie zapomniałaś dawnego przyjaciela.

### HELENKA

Ach... pan Leon w tych stronach *(podaje mu rękę)*. Och dobrze, to bardzo dobrze *(na stronie)* Czy tylko nie słyszał wszystkiego, *(głośno)* Czy pan dawno tu.

### LEON

Wszedłem w chwili gdyś pani wymówiła moje imię. Panie dziś przybyły?

**HELENKA** (*oddychając*),

Ach (*gł.*) Tak z ciocią i prezesem Odymalskim, starym nudziarzem. Bardzo się cieszę, że pan tu jesteś. Będziemy razem chodzić po górach, będziesz mi pan opowiadał różne rzeczy o naszym drogim kraju, bo tu w tej Galicji, nikt nam nie zabroni, nikt nie podsłucha naszych rozmów ... bo tu tak dobrze! Och jak dobrze. Jacy oni szczęśliwi.

**LEON.**

A jednak nie wszyscy umieją ocenić to szczęście.

**HELENKA**

Takich wysłałabym choć na rok do nas ... dopiero wtedy umieliby ocenić co to wolność znaczy. To .. taka różnica, jakby to powiedzieć ... to .. np. jak między panem, a tym nudnym, złym i sztywnym prezesem, za którego mnie ciocia wydaje.

**LEON** (*mocno wzruszony*).

Jak to? Pani wychodzi za prezesa?

**HELENKA.**

Ciocia mówi, że wielki czas. Zosia moja koleżanka, o dwa miesiące ode mnie młodsza a już od trzech tygodni poszła za męża.

**LEON.**

Więc pani kochasz Prezesa?

**HELENKA.**

Ja? Cha, cha, cha! a niechże mnie Bóg broni.

**LEON.**

A więc dlaczegoż pani idzie za niego?

**HELENKA.**

Cha co robić, ciocia każe, a zresztą on jest moim opiekunem, a ciocia utrzymuje, że pupila musi iść za swojego opiekuna, jest takie prawo.

**LEON.**

To żart ze strony cioci niech mi pani wierzy, takie prawo nie istnieje.

**HELENKA** *(z radością)*

Ach to by było wybornie, bo prezes zażywa tabakę, czerni włosy i różuje się ... ale ... ja muszę koniecznie w tym roku wyjść za mąż a jak prezesa odprawię to za kogo pójdę?

**LEON.**

A gdybym ja odważył się prosić o tę śliczną rączkę?

**HELENKA** *(zmieszana)*

Pan! pan! ...Ależ to....

**LEON**

W Warszawie jeszcze gdyś pani była dziecięciem lubiłem cię bardzo ... a dziś... dziś Kocham cię.

**HELENKA** *(chce odejść).*

Wybacz pan, ale nie mogę słuchać dłużej ... gdyby ciocia nadeszła.

***Nr 5 Duet***

**LEON.**

Wysłuchaj mnie --wysłuchaj mnie  
 Pani moja droga,  
 O jam dawno kochał cię,  
 A nadzieja mówi błoga,  
 Że Bóg tutaj zesłał nas.

**HELENKA**

Ciszej , ciszej! Ach dla Boga.  
Ktoś podsłuchać może nas.

**LEON**

O mów, czy mam mieć nadzieję,  
O mów – mów czy kochasz mnie?

**Helenka**

Boże! Boże! ja truchleję.  
Odejdź, odejdź, oddal się.

**LEON.**

Serce moje dla ciebie tchnie,  
O mów! Czy kochasz mnie?

**HELENKA**

Tak kocham cię!

*Razem (LEON, HELENKA).*

**LEON**

Ty kochasz, a mój Boże,  
Więc mi szczęścia tryska źródło,  
Pierś rozkoszą lubą tchnie,  
Błoga nam dola uśmiecha się.

**HELENKA**

On mnie kocha o mój Boże,  
Odejdź, odejdź, panie mój.  
Ciocia może ujrzeć cię  
Odejdź stąd, odejdź, ach lękam się.

## SCENA 5

### LEON, RADCZYNI, HELENKA

*(Radczyini wchodzi z głębi, ujrzawszy Leona obok Helenki wchodzi szybko pomiędzy nich)*

#### *T E R C T*

#### **RADCZYNI**

Co ja widzę? Co to znaczy?  
Jakieś czułe *tete a tete*,  
Niech mi panna wytłumaczy  
Co to jest, od **A do Z!**  
Ten pan nieprezentowany  
Skądże więc *connaissance* z nim?

#### **HELENKA**

Wszak on cioci dobrze znany,  
Był na pensji metrem mym.

#### **RADCZYNI** *(pogardliwie)*

Że tam ktoś na pensji służył.  
Ma być z nami za pan brat?

#### **LEON** *(dotknięty).*

Pani!!!

#### **HELENKA** *(błagalnie)*

Ciociu!

## SCENA 6

DAWNI, PREZEZ, FEKETE.

*Prezes wpada zirytowany z domu z prawej i biega po scenie, Fekete goni za nim, chwytając i zatrzymując. Z drugiej strony Radczyni mówi do niego, lecz Prezes nie zważa na oboje i ciągle kręci się po scenie wymyślając.*

*K W I N T E T*

**Prezes**

A tom użył  
A niechże ich porwie kat  
Słuchaj pani!...

**Radczyni** (*usiłuje zatrzymać go*)

Mój prezesie!  
Ten pan chociaż nie zna nas..

**PREZES** (*nie słuchając*)

Słuchaj pani, to obwiesie,  
Dali befsztyk mi jak głaz.

**RADCZYNI** (*j. w.*)

I z Helenką .....

**PREZES** (*j. w.*)

Przepieprzony.

**RADCZYNI** (*j. w. )*

Tu rozmawia.

**PREZES** (*j. w. )*  
Stęchły chleb

**RADCZYNI** (*j. w. )*

Wszakże pan jej narzeczony  
Powiedz mu to.

**PREZES** (*j. w.* )

Rznię go w łeb!

**RADCZYNI.**

Ach dla Boga mój prezesie  
To wstyd, hańba ze wszystkich miar.

**PREZES**

Aj, aj, aj, pali mnie żar.

**RADCZYNI** (*zniecierpliwiona*)

Lecz ja jestem....

**PREZES** (*myśląc o sobie*)

Tłustość stara...

**RADCZYNI** (*j. w.*)

Ależ z ciebie

**PREZES** (*j. w.*)

Stary wół!

**RADCZYNI** (*j. w.*)

Narzeczony.

**PREZES** (*j. w.* )

Zbójca i niezdara  
Papryką mnie byłby struł

**RADCZYNI** ( z *gniewem*)

Zastanów się Agapicie  
Pomnij abyś nie żałował.

**FEKETE.**

Wszak widzicie  
On zwariował,  
Robi taką wrzawę, krzyki,  
Żem mu trochę dał papryki.

**PREZES**

Oto mi smak!

**FEKETE**

Znać mu piątej klepki brak.  
( *na stronie*) Ha nieznośny dziad przeklęty.  
Na papryce się nie zna,  
Gada, plecie jak najęty,  
Widno bzika w głowie ma.  
Przeklęty dziad,  
Ten mi gości porozpędza w świat.

**HELENKA.**

Nie, nie! Nic nie będzie z tego,  
Ja nie pójdę za starego,  
Choć mi ciocia go wybrała,  
Ja się będę opierała,  
I nikt, nikt nie zmusi mnie.

**RADCZYNI.**

Z gniewu cała drzę  
On ją kochać śmie.

**FEKETE**

Nie baj pan i spokój daj,  
To nadgraniczny Węgier kraj.

Od niepamiętnych lat  
Paprykę jada cały świat,

### **HELENKA LEON**

Ach jeszcze mam nadzieję,  
Że szczęście zajaśnieje  
Po burzy chwilowej  
Dzień błysnie godowy  
Nadzieję mam.

### **RADCZYNI. (razem)**

Ach skonam lub zemdleję,  
Mój prezes dziś szaleje,  
Przybiera do głowy,  
Już umrzeć gotowy, ach ja go znam.

### **PREZES.(razem)**

Ach cóż się ze mną dzieje?  
Ja chyba oszaleję.  
Przez pokarm niezdrowy  
Grób dla mnie gotowy.  
Wart diabła cały kram.

### **FEKETE (razem)**

Ten stary dziad szaleje,  
Jak zakład mój istnieje,  
Że pokarm niezdrowy  
Nie było mowy,  
Oto z nim kłopot mam.

## **P R O Z A**

### **RADCZYNI (do Leona)**

Zachowanie się pana zupełnie nie odpowiada w postępowaniu osób dobrze wychowanych. Sądzę, że masz przynajmniej tyle delikatności, iż nie zechcesz dłużej utrudzać nas i pochwalamy sobie, że po raz ostatni dziś z sobą rozmawiamy.

**LEON.**

Pani jest zbyt surowa, nie sądziłem ażeby spotkanie się przypadkowe z dawną uczennicą, mogło mi być poczytanem za uchybienie względem przyzwoitości. Oddalam się w tym przekonaniu, że kiedyś znajdę sposobność usprawiedliwienia się w oczach pani.

*(spoglądając na Helenkę, kłania się i odchodzi).*

**RADCZYNI.**

Zuchwalec! Demagog! ( *do Helenki*) Czy to na pensji takie odbierałaś nauki!!! Proszę natychmiast udać się do służących i polecić im, aby pakowały rzeczy, dziś jeszcze odjeżdżamy. Niech waćpan każe furmanowi, żeby zaprzęgał.

*(Helenka odchodzi ze smutkiem)*

**FEKETE. (d. s. )**

Oho! Nic z tego, tacy goście nie co dzień się trafiają. Warszawiacy mają dużo pieniędzy i lubią dobrze płacić.

*(Udaje się w głąb sceny, zatrzymując się z wolna, przechodzi naprzód sceny).*

**RADCZYNI.**

I twoje zachowanie wcale nie na swoim miejscu. Jakiś młodzik nieznajomy, Bóg wie jakiego pochodzenia, stanowiska, przybliżył się do twojej narzeczonej a ty biegasz jak postrzelony i wciąż rozprawiasz o tej ... pap... pap...

**PREZES (kończąc).**

... ryce... ryce O Filo, gdybyś skosztowała tej przeklętej trucizny nie zdołałabyś mnie strofować.

Spalony twój język nie byłby w stanie tak szybko się poruszać.

**RADCZYNI.**

A więc ja mówię za dużo ...ooo... bardzoś grzeczny...

**PREZES ( z udaną tkliwością).**

Filio! Filuniu! Fileczko! Przebacz mi, papryka wprawiła mnie w drażliwe usposobienie. Masz mi za złe, że nie jestem zazdrosny o Helenkę, ależ któż zwraca wzrok swój na skromny pączek, gdy obok niego jaśnieje piękna róża.

### **FEKETE**

*(podchodząc na stronę).*

Ja ich stąd nie wypuszczę! Oho!!

### **RADCZYNI.**

Proszę cię mój Agapicie, przestań! Nie jestem usposobiona słuchać zmyślonych oświadczeń; gdybyś mnie prawdziwie kochał, nie puściłbyś mimo uszu obrazy.

### **PREZES**

Gdyby ciebie obraził, już by nie żył... O czemuż los okrutny nie pozwala mi czystych płomieni uwieńczyć ślubem? Lecz prawo nie ma względów dla miłości. Ty straciłabyś emeryturę nędzne pięć-kroć sto tysięcy posagu Helenki zabrałby jakiś chłystek... Jeszcze za życia twego męża.

**RADCZYNI** *(przerywając).*

Cicho na miłość Boską! mógłby kto podsłuchać.

### **PREZES.**

Niech więc serdeczny całus twój zamknie mi usta, ażeby tajemnica naszej miłości z tych wrot świątyni Amora nie wybiegła.

**RADCZYNI** *(wstydliwie).*

Swawolniku!

*(Prezes zbliża się do radczyni i w chwili gdy ją chce pocałować, Fekete zamyślony wchodzi pomiędzy nich; ujrawszy to odskakuje od siebie).*

### **PREZES i RADCZYNI.**

Ach!!!

**FEKETE**

Państwo nie powinniście tego zrobić.

**RADCZYNI** (*zmieszana*).

Mój panie!!! Taaaka ... niedyskretność....

**PREZES**

Przecież pan nie myślisz....

**FEKETE.**

Owszem myślę i bardzo mi się to niepodobna.

**RADCZYNI**

Ależ pan się mylisz.

**FEKETE**

Ależ własnym oczom wierzyć muszę... takie dwie stare szkapy.

**PREZES** (*z oburzeniem*).

Mój panie, jak śmiesz tak się wyrażać?

**FEKETE.**

W Warszawie to tam może ujdzie, ale u nas żeby dał sto papierków, toby nie znalazł takiego. osła...

**PREZES** (*rozgniewany*)

Panie !!!

Niech się wielmożny pan o prawdę nie gniewa. Spytaj się pan furmana.

**RADCZYNI**

Jak to? więc i on wie! ... o ja nieszczęśliwa!

**FEKETE.**

A później już wieczór niedaleki, więc byłoby lepiej zatrzymać się do nocy i nie narażać się na niebezpieczeństwa.

**PREZEZ** *(do Feketego)*

*( do siebie)* Diabeł mnie podkusił ...*(głośno)* mój panie! *(wsuwa mu pieniądze)*. Zapomnij o tym coś wiedział... i milcz! To podarunek.

**FEKETE** *(zdziwiony)*.

*( do siebie)* Za co mi daje pieniądze. *(głośno)* Zresztą jak państwo chcą, ale taką drogą zapuszczać się nie radziłbym największemu wrogowi.

**RADCZYNI** *(ciszej do Fketego)*.

Miarkuj pan swoje oburzenie! Wszyscy jesteśmy ludźmi, trzeba być pobłażliwym, a wreszcie ja potrafię być wdzięczną.

**FEKETE**

*(do siebie)* Nic a nic nie rozumiem. *(głośno)* Jeżeli więc państwo nie chcecie popaść w nieszczęście to zostańcie tutaj, bo ja za nic nie ręczę.

**RADCZYNI** *(cicho do prezesa)*.

Widocznie chce nas tutaj zatrzymać i odgraża się, cha trudno, trzeba się poddać konieczności. *(głośno)* Więc pan nie radzisz nam stąd wyjeżdżać.

**FEKETE.**

A niech pan Bóg broni!... bo nie mówiąc już o niedźwiedziach, to i Szalkahazę ten zbójnik węgierski lubi się czasami zapędzić w te strony. Co prawda, to pan Dokupił Adiunkt z Becyrku i komendą żołnierzy, niedaleko w miasteczku się znajduje i czatuje na Szalkahazę ale czy on wie, że państwo macie jechać w nocy przez lasy?

**RADCZYNI.**

A więc zostaniemy i zapłacimy dobrze, rozumie?! Dobrze za wszystko (*ciszej*) tylko proszę być dyskretnym. (*głośno*) A gdzie nas pomieści? Gdy w całym zakładzie odpowiedniego apartamentu nie ma?

**FEKETE**

(*wskazując zwalisko na górze*)

Czy widzi jejmość ten zamek hen na górze? (*skinieniem głowy potwierdzając*) Jest tam kilka szumnych pokoi, które sobie hrabia Paloczaj dał wyporządzić, jak tu bawił łońskiego roku, są nawet meble a ja mam klucze.

**RADCZYNI** (*lornetując*).

Cóż to za zamek?

**FEKETE.**

To jest zamek wojewody co tu kiedyś mieszkał, ale już temu ze dwie sta roków jak umarł.

**RADCZYNI**

Wojewody? ... nie prawdaż prezesie, że macierzysty dziad Heleny był wojewodą, może to ta sama familia, może to dziedzictwo Heleny – a czy tam bezpiecznie?

**FEKETE.**

Ho! Ho! Bramy dębowe, okna okratowane, tylko że ...

**PREZES** (*z obawą*).

Co! co?

**FEKETE** (*tajemniczo*).

Ludzie powiadają, że tam chodzi po nocach duch wojewody, ja go co prawda nie widziałem, ale..

**RADCZYNI** (*klaszcząc w ręce*).

Duchy! widma! cudownie! duchów się nie boję... bo wiem mój panie że jestem spirytystką.

### **FEKETE.**

A ja zbójnika się nie boję... ale żebym nie wiem jakiego spirytusu się napił, do duchowi nie poradzę.

### **RADCZYNI.**

Niech nam opowie o tym zjawisku, nadzwyczajnie ciekawa jestem słyszeć o nim.

I owszem niech państwo posłuchają to bardzo stara historyja.

## *B A L L A D A*

### **FEKETE**

Za dawnych lat wśród zamku ścian  
 Żył wojewoda dumny pan,  
 Miał córkę powabną jak ranek wiośniany,  
 Starali się o nią rycerze i pany.  
 Lecz wzgardą ich oddalał on,  
 Bo marzył w dumie swej,  
 Że zdoła jej  
 Zapewnić tron.

*(kiwając głową)*

Cóż ci Bóg dal?  
 Raz w północ pan ów miał  
 Zajść damę rodu swego  
 W objęciach koniuszego.

-- Śmierć wam! –woła wściekłością zdjęty,  
 -- Hej straż! Rozsiekać mi ten płaz!—  
 I młodzian padł oprawcy ręką ścięty  
 Z dziewczęciem wraz.  
*(wskazuje zwaliska)*

Patrz tam gdzie te ruiny  
 Przeszło od wieków dwóch

Krąży w nocne godziny  
 Wciąż wojewody duch,  
 I własnej córki ów zbójca zły,  
 Póty ma błdzić za swój krwawy czyn,  
 Dopóki dziewczki z jego własnej krwi  
 Biednego chłopa nie zaślubi syn.

## P R O Z A

### PREZES.

Nie zabawna historyja, ale koniec końców wojewoda miał rację, mniemam jednak, że to ukazywanie się ducha jest wymysłem ciemnego ludu. Czy aspan widziałeś go kiedy? tego ducha?

### FEKETE.

Ja nie widziałem go, ale mojej żony ciotki stryjenka znała takiego który dowiedział się od znajomego i który to mówił, że go widział. Duch chodzi ubrany jak magnat węgierski, w kołpaku z kitą przy ostrogach i w długim białym pokrwawionym płaszczu.

### RADCZYNI *(nieco trwożliwie)*.

O ja się duchów nie lękam. ( *do Feketego*) Niechaj nas prowadzi do zamku. Prezesie podaj mi rękę.

### PREZES.

Natychmiast tylko pobiegnę po perspektywę. Idź pani przodem.

### FEKETE.

A niech się pan pośpieszy, bo co tylko nie widać gości węgierskich, którzy tu dziś z muzyką ze Szmeksu przyjadą.

### PREZES

Węgierskich gości? Cóż to za goście?

### FEKETE

Węgierscy panowie, którzy przyjadą odwiedzić polskich gości.

**PREZES** *(niepokojny)*

Po co?

**FEKETE.**

A cóż to pan nie wiesz, że Węgrzy i Polacy bardzo się kochają:

Polak Węgier dwa bratanki  
I do szabli i do szklanki

To tak dwa kamraty, co mają jednego wspólnego nieprzyjaciela Mosk... ..

**PREZES** *(zatykając mu usta)*

Pst! cicho! gwałtu!... Milcz waćpan! Gdyby kto podsłuchał, że cię słucham, to by mnie posłali na Sybir.

**FEKETE.**

U nas dzięki Bogu Sybiru nie ma. Nasz monarcha pozwala wszystkim...

**PREZES** *(przerywając).*

Cicho! psyt! Nic nie chcę wiedzieć *(zatyka sobie uszy)* nie chcę słyszeć.

**FEKETE.**

Ależ przecież ich tu nie ma, czego się pan boisz?

**PREZES.**

Psyt! drzewa mają uszy! i kamienie mają uszy! lepiej już sobie idźcie do waszego zamku.  
*(Fekete i Radczyni odchodzą)*

## **S C E N A 8**

**PREZES** *( do siebie)*

Przeklęty gaduła! liberał, demagog, rewolucjonista! Napędził mi strachu. A z drugiej strony ta niezdolna baba zawsze wyróżzana, wybielona, wymuskana, wykwitowana, a tu babie 51 lat! Może już ma i wnuki po synu z pierwszego małżeństwa, a jeszcze zachciewa się romansów. Poczekaj niech tylko zaślubię Helenkę, to ci dam dymisję na wieki wieków, a połączywszy emeryturkę z procencikiem od posagu żony, będę żył jak książę, żeby tylko jak najprędzej stąd wyjechać i pozbyć się chłystka. *(sposstrzegając z lewej strony doktora)* .. może co on poradzi. Psyt... psyt... konsyliarzu na słówko.

## DOKTÓR

Służę.

**PREZES** *(wsuwając mu pieniądze).*

Proszę przyjąć z góry małe honorarium.

**DOKTÓR** *(usuwając się).*

Daruj pan, ale honoraria biorę po konsultacji. Czy pan jest chory?

**PREZES.**

Chory straszliwie. Najprzód chciano mnie struć a potem mnóstwo cierpień fizycznych i moralnych .... O których tu nie wypada opowiadać.

## DOKTÓR

A zatem proszę do mego mieszkania.  
*(odchodząc)*

## SCENA 9

**LEON** *(wchodzi z prawej strony).*

Widziałem ja z daleka, biedne dziewczę posmutniało, byłem zrozpaczony, ale poczciwy doktor postarał się, żeby ją obrano królową dzisiejszej uroczystości a, że ja na czele

młodzieży będę przyjmował gości zakarpackich, znajdę więc sposobność pomówienia z nią choć kilka słówek.

## S C E N A 10

*Z daleka słysząc węgierską muzykę, na jej odgłos goście kąpielni wychodzą z domków i grupują się po obu stronach sceny. Grono dziewcząt w białych sukienkach spiętych kwiatami odłącza się i zajmuje środek sceny stojąc parami tak, że każda trzyma koniec girlandy, który łuk stanowi jakby bramę, pod którą przechodzić będą goście. Bram takich powinno być kilka. Jedna za drugą. Helenka po jednej stronie z bukietem róż, a Leon z podanym sobie pucharem stoją na przodzie sceny; za Leonem młodzież kąpielna w zwykłych eleganckich sukniach. Na ścieżce tarasowej ukazuje się najpierw muzyka cygańska ubrana w spięte czarne spodnie i także spencery ze srebrnymi guzami, w słomkowych kapeluszach. Wszyscy mocno ogorzali, z czarnymi długimi brodami. Za muzyką grającą marsza idzie liczne grono panów i pań węgierskich. Mężczyźni mają Attylę granatowe ze złotymi sznurami w spencerkach i spodniach bogato szamerowanych. Na czele ich wysoki Madziar z czarną brodą w białym płaszczu i wysokim kołpaku z kitą. Kobiety w krótkich zielonych atłasowych spencerkach wyszywanych suto złotem. Na lewych ramionach mają powieszone białe dołmany srebrem wyszyte z grubą plecionką białą, spadającą festonem od obydwóch końców kołnierza. Buciki czerwone wysokie tak zwane węgierskie ze srebrnymi podkówkami; na głowach kołpaczki z czaplami piórami. Polacy goście w narodowych strojach).*

## Nr 7. F I N A Ł A K T U I

### CHÓR GOŚCI MADZIARSKICH

Z ponad Karpat nas gromada

Polskę bratnią poznać Rada

Wita was.

Madziar dzielny do pałasza

Tak ochoczy do czardasza

Wolność kochanka

Węgrzyna szklanka

Taki raj

Boże daj!

Elien! Elien! w tarcz słońca niech uderzy wraz!

Elien! Elien! bez końca niechaj grzmi dla was!

**HELENKA**

*(na czele dam, z których każda ma bukiet, podaje gościom wieniec z kwiatów)*

Wam z ojczystych kwiatów niesiem wieńce te,  
Niechaj serce wasze chętnie przyjmie je.

**LEON**

*(z prawej na czele młodzieży z pucharem w ręku).*

Spełniam puchar ten, Boże wam szczęścia daj.  
Niech na kwitnie wolność wspólnota i raj.

**CHÓR GOSCI KĄPIELNYCH.**

Sąsiadom setnych lat

**MĘŻCZYŹNI.**

Niech brata kocha brat

**KOBIETY.**

Niech życie szczęściem tchnie,  
Wesoło płyną dni.

**WSZYSCY.**

Niech życie szczęściem tchnie!  
Wiwat!

**MADZIARY**

Elien!

**CHÓR GOŚCI KĄPIELNYCH**

Dla wszystkich pięknych dziewczic składamy ten kwiat  
Ich wdzięki i urodę wielbi cały świat.  
Niechaj zostanie w sercach pamięć tego dnia,  
Niech żyją Węgry puchar spełniamy do dna!

**FEKETE** (*cicho do Prezesa*)

Ten Madziar w białym stroju  
 Pozbawia mnie pokoju,  
 Płaszcz biały, czarna broda  
 Jak zmarły wojewoda.

**PREZES** (*z trwogą*).

Ach trwoga mnie przenika,  
 Coś na kształt rozbójnika.

**FEKETE** (*cicho do Prezesa*)

Niech porwie mnie zaraza  
 Wszak to jest Szalkahaza.

**CHÓR.**

Dla waszych pięknych dziewczic składamy ten kwiat.  
 Ich urodę, cudne wdzięki itd.

(*spełniają puchary przy okrzykach „Wiwat Elien!”* )

**K O N I E C   A K T U   I**

# AKT II

*(Teatr przedstawia salon kąpielowy (kursal), ściany przybrane kwiatami, chorągwiami i wieńcowi, głównie plecionymi z zielonej choinki).*

## SCENA 1.

RADCZYNI, HELENKA, PREZES, WĘGRZY, WĘGRZYNKI, GOŚCIE, CYGANIE.

*( po prawej stronie widzów siedzą na krzesłach, również jak i inne damy bawiące u wód; po lewej Leon, Doktor i Mężczyźni. Fekete kręci się w głębi nalewając ustawicznie puchary; po rozpoczęciu czardasza wychodzi do przodu i stanąwszy na boku w pierwszej kulisie zachwyca się tańcem, tupiąc sam od czasu do czasu. Węgierscy goście tańczą czardasza).*

Nr 8. Czardasz balet.

Recitativo.

**Fekete** *(z entuzjazmem).*

Na widok ten w moim łonie serce drży.

Młodości wraca sen.

Cyganie! Zagraj mi naszą pieśń

Na moich ziomków cześć.

La, la ,la, la, la, la!

Hej Cyganie graj!

*(Muzyka cygańska).*

## Nr 9 Pieśń węgierska

Wieki Madziara ścigał Boży gniew,

Wieki on cierpiał i dał hojnie krew;

Ze łzami w bólu przeklinając świat,

Sądził, że lepszych nie doczeka lat.  
 Lecz choć tak długo los go srogi gnał.  
 W zły doli Bóg mu pokrzepienie dał.  
 W madziarskiej ziemi, to rozkosz jedyna  
 Przecudne dziwy i żywy zdrój wina,  
 Madziarska ziemia to Boży tam raj,  
 Win to szlachetnych, dziw urodzajnych kraj.

## 2

Wina! hej wina! puchar dajcie nam,  
 Niech w nim utopię smutki me i łzy,  
 Gdy pierś mą węgrzyna rozpali żar  
 Kipi w małych żyłach, krwi szalonej war!  
 Do mnie hej dziewczę! ha! Jak porwę cię  
 To spłoniesz ogniem, co w mej duszy wre!  
 Do mnie hej do mnie! ha Bóg mnie cię dał!  
 Niechże nas spali upojenia szal.  
 (z ogniem).

Nuże Cyganie! Cóż to skrzypce śpią,  
 Graj mi! ach graj madziarską nutę mą.  
 Złotem ja skrzypki napelnię twoje  
 Graj pieśni moje!  
 Cyganie graj!  
 O graj mi! graj!

## P R O Z A

### **RADCZYNI** (*przylając się do Prezesa*)

Jestem zachwycona, rozkołysana, rozmarzona, zdenerwowana. Co to za lud! Co za ogień!  
 Jaka namiętność! Ach być tak kochaną raz w życiu a potem umrzeć. (*z westchnieniem*)  
 Agapicie dla czegoż ty nie jesteś Węgrem?

### **PREZEZ** (*wzruszając ramionami*).

Mnie to wcale nie zachwyca: wariackie skoki, barbarzyńskie melodie, śpiew dziki, ogorzale  
 twarze, ogromne a sterczące jak iglice wąsiska, befsztyk z papryką a osobliwe te ich wrzaski o

braterstwie, wolności, brr! Zdaje mi się, że już żandarm trzyma mnie za kark! Że siedzę w cytadeli. Oto mi bal! Pójdźmy stąd, nie dla dystyngowanych osób takie towarzystwa.

## RADCZYNI

Za nic w świecie, *(tkliwie)* poszłabym raczej z nimi na Węgry!

## LEON

Gdyby jakoś zbliżyć się do niej... a ha spróbujmy: *(idzie Radczyni)* Pani, odwieczny zwyczaj wymaga, ażeby królowa uroczystości pożegnała naszych gości. Nie od siebie, ale w imieniu wszystkich proszę, racz pani pozwolić.

**PREZES** *(wstając)*.

Mój panie przepraszam, nic z tego nie będzie.

**RADCZYNI** *(przerywając mu)*.

Pozwól pan... ja tu rządę. *(patrząc na Węgrów tkliwie)* Dla tak lubych gości niczego nie byłabym w stanie odmówić, tradycję należy konserwować. *(do Helenki)* Mignon! *(maleńka)* zaśpiewaj tego mazurka wiesz ! la, la, la, la.

*(Helenka wchodzi na środek sceny)*

## Nr 10. Mazurek.

## HELENKA

### 1

Ptaszku luby skowroneczku  
Daj mi lot szeroki,  
Bym tam w górę ku słoneczku  
Wybiegła w obłoki,  
I bujała, bujała.  
Wciąż długo bez końca  
Aż mi zniknie ziemia cała  
Wśród promieni słońca,  
O mój ptaszku, skrzydły twemi  
Uciec nie mam siły.

Tej przecudnej polskiej ziemi  
 Każdy kąt tak miły,  
 Każdy strumyk, każda skała  
 Milsze mi nad życie,  
 Jam je w duszy ukochała,  
 Wszak jam polskie dziecię.

## 2

Lecz skowronku, ptaszku mały  
 Pożycz mi swych piórek,  
 Bym obiegła kraj ten cały,  
 Każdą wieś i wzgórek:  
 Tatrów szczyty, puszcze sine,  
 Step, lasy, morze,  
 Całą, całą tę krainę  
 Całą o mój Boże!  
 Od granicy do granicy,  
 Od rzeki aż do rzeki,  
 Zbiegła lotem błyskawicy  
 Nim zamknę powieki.  
 Całą Polskę obejrzała  
 Z ponad złotych chmurek,  
 O ptaszyno moja mała  
 Pożycz mi swych piórek.

**CHÓR WĘGRÓW** (*dziękując Helence za śpiew*).

Ach prześliczny, cudny śpiew,  
 Serdeczne dzięki wam,  
 Lecz nam do domu wrócić czas,  
 Żegnamy was, żegnamy was.

## Nr 11

**LEON** (*do węgierskich gości wybierających się do odejścia*).

**PREZES** (*przerywając Leonowi*).

Nic z tego! Mój mości panie,  
 Schowaj sobie swe śpiewanie,  
 Ja na żądanie nie pozwalam trele,  
 Aspan nudzisz nas za wiele,

*(Węgrzy przez ten czas powoli odchodzą)*

**HELENKA** *( cicho do Leona).*

Nieznośny dziad ten stary  
Zaczyna ciągle swary,  
Brzydki a zły jak chrzan  
To się naprawić może,  
Ciocia w złotym humorze,  
Nie zważaj na to pan.

**LEON.**

Oszalał pan ten stary,  
Lecz na nic tve zamiary,  
Chce mój pomieszać plan.  
Gniew twój nic nie pomoże,  
Wnet ja mu kres położę,  
Próżno grozi stary dziad,  
Adonis osiwiwały  
I oduczę szukać zwad.

**RADCZYNI.**

Ach zachwycam się bez końca,  
Co za chłopcy te Madziary,  
Mon Dieu! Każdy dżentelmen,  
Jakie oczy o mój Boże!  
Ach jakiż to strój, wspaniali  
I te wąsy jak dwie strzały  
A to wszystko w kwiecie lat,  
Każdy z nich siarczysty chwyt.

**PREZES**

Znam ja dobrze tve zamiary,  
Lecz choć stary, jestem jary,  
On mi psuje luby plan,  
Aspan śpiewać tu nie może,  
Nie pozawalam ci broń Boże!  
Szczерze radzę, zamilcz, pan!

Próżno szukasz ze mną zwad  
 Młodziku ty zuchwały,  
 Umykaj sobie w świat,  
 Niech cię porwie kat.

**PREZES** (*do Radczyni*).

Tu miejsce nie dla was  
 Do domu iść już czas!

**RADCZYNI.**

Ach nie, nie, nie,  
 Naszym gościom jam tak Rada,  
 Odprowadzić ich wypada,  
 Pójdź prezesie proszę cię.

**LEON** (*do Helenki*).

O powtórz pani jeszcze  
 Śpiew czarowny twój.

**PREZES** (*patrząc na nich*).

Aż mnie wstrząsają dreszcze,  
 Znów z nią mówi ten zbój  
     (*do Leona*)  
 Proszę odejść mości panie,  
 Pani tutaj nie zostanie.

**LEON** (*do Helenki*)

Niech znów zabrzmiał głos twój w dal,  
 Wśród dolin, gór i hal,  
 O dzwoń słowiczku dzwoń  
 Wylewaj pieśni zdrój,  
 Wśród dolin, gór i błoń,  
 Niech głos płynie twój.

**RADCZYNI** (*do Prezesa*).

*Ah mon cher! On nieźle wcale śpiewa*

*N`est ce!* Jest melodia i szyk.

**PREZES.**

Ach jak mnie ten młokos gniewa.  
A to urwis! a to smyk!

**RADCZYNI.**

Jaki luby czas o Boże mój,  
Chłopcy jak skra, ognisty wzrok  
I czarny wąs i czarny strój,  
O poszłabym za nimi w skok.

**PREZES** *(na stronie)*

Radbym mu połamał kości  
On jej prawi o miłości,  
Oto lata wiercipięta,  
Muszę pozbyć się natręta.

**RADCZYNI**

Ah quel chant, ce n`est pas mal.

**PREZES** *(do siebie).*

Czekaj, ja ci sprawię bal .  
*(przybliża się do Leona)*

Ależ mój mości,  
Dość tych czułości,  
Nie nudź aść gości,  
Ani się łudź  
Miłosne pienia  
I tem spojrzenia  
I tem westchnienia  
Gdzie indziej zwróć  
Rzecz niesłychana  
Moja wybrana  
Nie dla waćpana  
Rozumiesz pan?  
A dla ochłody

Panie mój młody  
Zdrojowej wody  
Pal sobie dzban!

**LEON** (*do Prezesa cicho lecz dobitnie*).

Przez wzgląd dla dam  
Wstrzymuję się,  
Lecz pewnym bądź  
Za zniewagę tę  
Odpowiesz sam.

(wszyscy odchodzą prócz Prezesa i Radczyni, Leon wychodzący na ostatku zbliża się do Prezesa i mówi cicho).

**LEON**

(*Doktor zapewne nie odmówi panu służyć za świadka. Ja mojego przyślę, ażeby się z nim porozumiał*).

## S C E N A 2

**RADCZYNI, PREZES**

**RADCZYNI** (*z nieukontentowaniem*).

Dziwne pan masz maniery. Czyż można do tego stopnia zapominać się, ażeby wobec zagranicznych osób wielkiego świata kompromitować mnie, Helenkę i siebie. Co ci ludzie o nas pomyślą?

**PREZES** (*zmieszany*)

Lecz ten młodzik, tak zuchwały. (*d.s.*) Co on bąał o jakimś świadku. (*głośno*) Pani była sama skompromitowaną... (*d. s.*) Czy on mnie tylko wyzywać nie myśli? (*głośno*) Nie rozumiem po co jeździć do takich barbarzyńskich kąpieli, uczęszczanych przez rewolucjonistów... (*do siebie*) Najlepiej będzie zmykać ... (*głośno*) Przecież trudno, abyś pani miała stawać, kiedy nie umiesz strzelać z pistoletów.

**RADCZYNI** (*rozgniewana*).

Co pan gadasz! Czyś zmysły stracił? Czy stroisz sobie ze mnie żarty?

**PREZES** *(z roztargnieniem).*

Nie inaczej. *(d.s.)* A tom wpadł w tarapaty – lichu mnie tu przyniosło!

**RADCZYNI**

Nie tego spodziewałam się mój Boże! Taka impertynencja, słabo mi *(pada na krzesło)* ach! ach!

**PREZES** *(d.s.)*

Tego jeszcze brakowało. *(głośno)* Filio droga Filuniu. *(d.s.)* Ta baba mnie zamorduje. *(głośno)* Na Boga aniołku przyjdź do siebie. *(d.s.)* A to czarownica *(podsuwa jej flakonik)*.

**RADCZYNI** *(oddychając).*

Ach ledwie żyję! *(zrywa się)* tego ci nigdy nie przebaczę szkaradny zdrajco! przysięgałeś ,że mnie tylko będziesz kochał, mnie, która, ci poświęciłam moją młodość, moje namiętne serce.

**PREZES** *(klękając).*

Ach przebacz! przebacz! *(do siebie)* O, o jakie piekielne męki.  
*(głośno)* Filo wysłuchaj mnie: jesteście na wulkanie!!!

**RADCZYNI**

Co? co? nie rozumiem.

**PREZES**

Najprzód te przekłete Madziary! i ci kontuszowce... A ja ci przysięgam, że to konspiracja! spisek!... Oni się tu zjechali żeby zrobić rząd podziemny, potem powstanie, bitwy, rzezie! Pożary! krew.

**RADCZYNI** *( z gniewem).*

Głupstwa wylęgły się w twojej zajęczej duszy. Możesz sobie pan jechać gdzie mu się podoba, ja zostaję tu i złożę rewizytę tym szlachetnym Węgrom. Nie chcę w ich oczach uchodzić za takiego barbarzyńcę, jakim pan jesteś.

**PREZES** (*oglądając się, ścisza głos*)

A potem dowiedziałem się, że ten młokos jest.. (*ostrożnie*) emigrantem.

**RADCZYNI.**

I cóż z tego? przecież bawi tu za pozwoleniem rządu.

**PREZES**

Ale nie naszego. Jak się dowiedzą w Warszawie, żeśmy rozmawiali z emigrantem, wywiozą nas na Syberię do kopalni nerczyńskich. (*z uniesieniem*) Filo! Czy chcesz mnie widzieć przykutego do taczek? Czy sama chcesz iść w katorżne roboty?

**RADCZYNI** (*śmiejąc się*).

Cha, cha, cha, chaaaaaaaaaaaaa      uuuuuuuuuuuuuuuuu      aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa

**PREZES** (*na stronie*)

Uporem do niczego nie dojdę, (*głośno*). Zgrzeszyłem Filo, ale przebacz wspaniale, bo tylko zuchwałość tego młokosa przyprowadziła mnie do zapomnienia należnych ci względów. (*zrywa się, mówiąc tragicznym głosem*) Ty to sama wtrąciłaś mnie w tę przepaść rozkazując żenić się z Helenką, której nienawidzę; o naszym małżeństwie wie cała Warszawa, zrywając za późno: potwarz, złe języki, utrata reputacji, odkrycia, gadaniny, plotki... nie pozostaje mi nic jak tylko życie sobie odebrać.

**RADCZYNI** (*z przestrawieniem*).

Agapicie na Boga nie mów tego (*tkliwie*) przebacz mi, ja... ja ... cię zawsze jednakowo kocham.

**PREZES** (*klęcząc*).

Jeżeli chcesz mi dać tego dowód – wyjeżdżamy.

**RADCZYNI.**

Zgodzę się na wszystko, ale nie teraz.. wstań mój drogi!

**PREZES** (*usiłując podnieść się*)

Aj, aj ... kurcz przeklęty.. Fileczko proszę cię podaj mi rękę. Czy i teraz powątpiewasz?

**RADCZYNI.**

Wierzę ci mój Gapciu (*podaje mu rękę*).

**PREZES** (*tkliwie*).

Kiedyż wyjeżdżamy?

**RADCZYNI**

Teraz nie mogę ci powiedzieć, ale (*tajemniczo*) dziś wieczorem... gdy gwiazda dzienna pograży się za szczytami gór, a srebrny blask księżyca zacznie igrać w kaskadach potoku ... czekam tam cię! (*wskazując ku głębi*) tam ci moją wolę objawię (*wzdychając*) tam! (*odchodząc w głąb posyła mu całusa*) Tam!.... (*odchodzi*).

## S C E N A 3

**PREZES** (*patrząc za nią wykrzywia się i przedrzeźnia*)

Tam! ... tam! ....tam! ... szkaradny babsztyl. Kiedyś była piękna! Jakie ona miała oczy, a jaką figurkę! ... (*cmokając całuje sobie paluszki*) a teraz brrr! ruiny, pogorzeliska, gruzy, szczątki, pył, proch! Nec locus ubi Troja fuit!.No co tu robić? Jeżeli doktorowi nie uda się pożyczyć ubioru, który mi jest koniecznie potrzebnym, do wykonania moich planów. Przeklęty komunista, wpadł w oko Helenie, młoda dziewczyna łatwo wpadnie w sieć zastawioną. Jedyne ratunek uciekać stąd, ale mojej starej wpadli w oko Węgrzy! ... Węgrzy... poczekaj dam ja ci Węgrów! ...

## S C E N A 4.

**PREZES, DOKTÓR**

**DOKRÓR.**

(*wchodzi mając pod pachą zawiniątko z ubiorem węgierskim i szkatułkę z pistoletami*)

Przynoszę panu asan ubiór, którego żądałeś, nie chciałem powierzać go służącemu, ażeby nie zdradził tajemnicy.

## PREZES

Serdeczne dzięki. *(całuje go w oba policzki)* Nieoceniony!

## DOKTÓR

Nie wiem czy pan będziesz równie wdzięczny za misję, z jaką jestem do pana wysłany od Leona.

**PREZES** *(wzdrygając się).*

Jak to ? ... co? ... misji żadnej nie przyjmuję od pana Leona ... bo go nie znam.

## DOKTÓR

To jest młody człowiek, któregoś pan ciężko obraził przed chwilę wobec wszystkich. Przyznasz sam, że taka obelga wymaga zadość uczynienia. Za chwilę przyśle tu swoich sekundantów a ponieważ prezes nie masz tu nikogo znajomego, ja mu ofiaruję swoją pomoc.

**PREZES** *(niezmiernie zmieszany).*

Ależ mój panie, ja broni w rękę nie miałem, wyjąwszy szpady, którą przyczepiałem w dni galowe do munduru. U nas za samą myśl o broni – kiks. *(pokazuje powieszenie)*

## DOKTÓR

Ja prezesa nauczę strzelać, oto pistolety ... ! pójdziemy do lasu, za godzinę się wprawisz.

**PREZES** *(do siebie)*

Przeklęty chłystek *(głośno)*, ale to mój panie nie racja ... .. to bar ... bar... barbarzyństwo. Wyzwanie, pojedynek, kule! amputacja! proces, wyroki! kryminał! Sybir!

## DOKTÓR

To prawda ale bić się trzeba i pojedynek nastąpić musi.

## Nr 12 Duet

**PREZES** (*przerażony*).

Co ? co? co? mój panie,  
Czy stroicie ze mnie drwinki,  
Skąd znów napaść ta wariacka  
Ach na honor, to zasadzka,  
Ja potępiam pojedynki.

**DOKTÓR.**

Dzielę całkiem pańskie zdanie,  
Im podstawy wszelkiej brak.

**PREZES.**

O tak! o tak!  
Pojedynek jest szkodliwy,  
Istna naszych czasów plaga,  
Godna dzikich zwierząt w lesie.

**DOKTÓR**

Lecz co zrobić mój prezesie,  
Kiedy honor tak wymaga.

**PREZES**

Ach ten honor obrzydliwy,  
To barbaryi naszej znak.

**DOKTOR.**

O tak! o tak!

**PREZES.**

Więc nie stanąć twoja rada?

**DOKTÓR.**

Owszem przyjąć go wypada,

**PREZES.**

Jeszcze diabeł mnie nie kusi.

**DOKTÓR**

Ba! gdy zechce cię zmusi,  
Plac ostrzela

**PREZES.**

Bagatela.

**DOKTÓR**

W pisma poda.

**PREZES.**

Na to zgoda.

**DOKTÓR**

Lub ubije.

**PREZES**

To się skryję.

**DOKTÓR.**

Lub w łeb palnie

**PREZES.**

Aj! fatalnie!  
Ach, doktorze mój kochany,

Jak mu wybić ze łba szal ?

## **DOKTÓR**

Ot najlepiej prezes stanie,  
Wszak to tylko jeden strzał.

## **PREZES**

Nie, nie, nie  
Radzisz źle,  
Boję się  
Trafi mnie  
Młodziak ma wyborczy wzrok.  
To mi kulę wsadzi w bok.

DOKTÓR (*uspokajając prezesa*).

Nie, nie, nie,  
Nie bój się,  
Strzela źle  
Chybi cię.  
Gniew mu pewnie zaćmi wzrok,  
A tak kulka pójdzie w bok.

## **PREZES**

Lecz jak się strzela, wiesz mi, nie wiem sam.

## **DOKTÓR**

Ja ci strzelania, zaraz lekcję dam.

**PREZES** (*sposprzegając pistolety. Odskakuje na bok*)

Aj pistolety – aj, aj! schowaj to!

## **DOKTÓR.**

Wnet prezes będziesz strzelał

**PREZES** (*ze strachem*)

Co za traf...

**DOKTÓR** (*naśladując strzelanie*).

Piff! paff!! piff!!! paff!!!!

**PREZES** (*jak wyżej*)

W głowie szum

**DOKTÓR** (*j. w.*).

Bum! bum!

**PREZES** (*j. w.*).

Proch i dym!

**DOKTÓR** (*j. w.*)

Rym! rym!

**PREZES** (*j. w. )*

Bywaj zdrów.

**DOKTÓR** (*j. w.*)

Puff! puff!!

**PREZES.**

*Lecz gdy mnie trafi w sam łeb, to nie żart.*

**DOKTÓR**

Prędzej czy później umrzeć jeden czart.

**PREZES**

Ledwie do kata  
 Przebyłem góry,  
 Już perypetia  
 I awantury  
 O gwałtu rety!  
 Ja mam iść w las.  
 Brrr! pistolety.  
 Okropny czas!

**DOKTÓR**

Na cóż u kata,  
 Takiś ponury,  
 Udawaj chwata,  
 Głowa do góry  
 Bierz pistolety  
 Pójdziemy w las  
 Strzelać do mety,  
 Nauczę wraz  
 ( *do siebie*) Cha, cha, cha, umrze ze strachu.

PREZES (*w desperacji*)

Już nie zdołam oprzeć się.

**DOKTÓR** (*j, w*)

Dobrze ci tak stary gachu.

**PREZES** (*j. w*)

By uniknąć ich zamachu,  
 Udać, że się strzelać chcę.

**DOKTÓR** (*j. w*)

By uniknąć kłopotów,  
 Narzeczonej z rzecz się gotów.

**PREZES** (*j. w*)

A gdy ich wprowadzę w błąd,  
Cichuteńko drapnę stąd.

**DOKTÓR** (*do prezesa*)

A więc!

**PREZES** (*z udaną odwagą naśladując strzelanie*).  
Pif! paf!!!

**DOKTÓR** (*j. w.*)

Dość słów.

**PREZES** (*j. w.*)

Pif !! paf!!!

**DOKTÓR** (*j. w.*)

W łeb traf.

**PREZES** (*j. w.*)

Pif!.. paf!!!

**Doktór** (*do prezesa*)

Celnie bierz!  
Dobrze mierz!

**PREZES** (*na stronie*)

Aj, aj, ja biedny drzę ze strachu  
Lecz nie zdołam oprzeć się,  
By uniknąć ich zamachu  
Udaję, że bić się chcę.  
Tym uwolnię się z kłopotów,  
I wprowadzę obu w błąd.

**DOKTÓR** (*na stronie*)

Aj, aj ten biedak drży ze strachu  
 Już nie zdoła oprzeć się,  
 Dobrze ci tak stary gachu,  
 Na zalotach wyjdiesz źle,  
 Nie uwolnisz się z kłopotów,  
 Strach cię pewnie wygna stąd.  
 Pif! puf!! paf!!!  
 Bierz pistolety wraz,  
 I dalej ze mną w las.

**PREZES** (*ciągle z udaną odwagą*)

Pif! paf!! puf!!!  
 Pistolety biorę wraz  
 I dalej z tobą w las.

**DOKTÓR i PREZES** (*razem*)

Więc do lasu idźmy stąd.

(*biorą się pod ręce i żywo wychodzą na lewo*)

**K U R T Y N A   O P A D A**

## AKT III

*(Słysząc z daleka wystrzały pistoletowe z lasu. Przez chwilę scena jest pustą, potem Dokupil wychyla się z krzaków, po prawej stronie za nim żołnierze po jednym ostrożnie wszyscy dają sobie znaki i nad słuchują – ściemnia się powoli.*

**Nr 13.**

### CHÓR ŻOŁNIERZY.

Tiho szohaj!  
 Ne toupaj,  
 Szablickou sem ne bžinkaj,  
 Bo te Uhner czujno spi,  
 To hnet pozna, že to my.  
 We dne w nocy w hory hnat`,  
 Szpetne ist`, a malo spat`,  
 Bodaj czert rebellion vzal,  
 Rdaszi bich Se w wojnu wdal.

*(Podczas przygrywki w orkiestrze żołnierze rozchodzą się przeglądając krzaki i zarośla, potem nikną w gąszczu, po prawej stronie słysząc jeszcze ich śpiew coraz ciszej w miarę jak się oddalają, znów słysząc strzały pistoletów).*

**DOKUPIŁ** ( *który sam jeden pozostał nasłuchując strzelanie*).

Pak jsem sliszał w oudoli strzilane szak bibch rad vedel, kto wrzi to delat` bez Waffenpassu nesmi žadny strzilat` Wezme mych mužu, pujdem z lekka k`nemu A jak zlapim – no to dam ja jemu, naprzet szabliczkou chytim, a posledu do Plaz Commando na Stokhause powodu.

( *Zażywa tabaki* )

Te rebellanty wszak muszom byt` wszude! Pak sakramenckie, zatraceny lude, Blazenske merchy – czertby ich vichlasal, Mieliby stadko ktebych ja ich dostal.

( *zażywa tabaki* )

Od same rano jisme w lesou stali, za Szalkahazou nadarme koukali! To je rebeliant; oj budek mu Luto, chranil se, se chranil, až przeca je tuto. Vsudy sztekbiefy byli za nim psane. Až pak meldujou, že sem przyszel dneska. Jeho tu stahla jakas Holka heska, tak sem krajshauptman potajmy mi rzika: Idtie na pospiech Jima loupežuika. Tak jisme prisli...

( *zażywa tabakę* )

Pak znam jeho szaty, A kdež ho hitim, to nie jeden zlaty, W kapsicku vpadne! Z cela za mne bude Pan a cůž jison bez penize lude.

## Nr 14

### ŚPIEWKA DOKUPIŁA.

Kdež ja w kabze mnoho peniz mam,  
 Ja! mnoho peniz mam,  
 Sweho pana hram  
 Muziczka me mou pisniczki hra,  
 Piwo sem holka sem, tra la la, sasz!  
 Dokupil vczeko ma  
*Kreutz Himmel! Dunnerveter!*  
*Sprach immer Fritz mein Vetter,*  
 Jen ten, ten, jeno, een,ten,  
 At si kto peniz ma, na pana hra,  
 Gdy Dokupil moc uzbiera  
 Každý rziknie, to je pan!  
 Poctim Bezirks Vorstehera!  
 Serwus! Serwus! Kreishauptmann!  
 Bude vesude milovavy  
 Skokem avansirovany,  
 Bude met`, depcze hnet`  
 Trala, la, sa, sa, trala, la, sa sa!

## P R O Z A

Sakramencki zatraceny rebeliant; radby ja jeho żywcem vzal. Pane Szakalhaza kde ty se shranil? Saust fifleker Kerl! Nu znam ja jeho szaty to i chitim ho (*słychać szelest*) Co to je! Czy to ne Szakalhaza! (*zagląda w kulisę*). Aha to moje mužiczki! (*do wchodzącego rond żołnierzy*) Ticho ... ticho ... pst .. pst ...

## POWTÓRZENIE CHÓRU ŻOŁNIERZY.

Ticho szohaj  
 Ne toupaj i. t. d..

## S C E N A 2

**LEON i DOKTÓR.****LEON** ( niespokojny).

Nigdzie doktora znaleźć nie mogę, na próżno czekałem w umówionym miejscu, nie przyszedł, Helenki także nie widziałem. Co to wszystko znaczy? (*chodzi nerwowo po scenie*). Wyzwanie było nieuniknione a jednakże ktokolwiek z nas wyjdzie zwycięzcą, czy on, czy ja, w każdym razie sprawa moja jeszcze się pogorszy ... Co tu robić! (*spostrzega wchodzącego doktora*) Ach jesteś przecie!

**DOKTÓR** (*wchodząc z prawej strony z pistoletami*).

Czy nie przechodził tędy Prezes?

**LEON.**

Nie, czy przyjął wyzwanie?

**DOKTÓR**

Zrazu przeląkł się i nie chciał o niczym słuchać, potem nagle przystał na pojedynek. Wtedy wprowadziłem go do lasu pod pozorem nauki strzelania, ażeby ci dać czas na pomówienie z Helenką; zaledwie jednak daliśmy kilka strzałów, kiedy w chwili gdym mierzył z pistoletu do drzewa, prezes nagle zniknął bez śladu.

**LEON**

Jak to? więc bić się ze mną nie będzie?

**DOKTÓR**

Ależ mój drogi ja o pojedyнку zupełnie nie myślałem, żeby go nastraszyć, albo zmusić do wyrzeczenia się narzeczonej albo do opuszczenia tych kąpielisk. Tymczasem on lepiej sobie poradził, bo zniknął zabrawszy pakiet z węgierskim ubraniem i zapewne teraz przebiera się za ducha wojewody.

**LEON** (*zdziwiony*)

Za ducha wojewody? Co to znaczy?

**DOKTÓR.**

Ach mimowolnie zdradziłem tajemnicę, ale mniejsza o to. Lajos Fekete nabajał Radczyni o pokutującym duchu wojewody; Prezes chcąc ją nakłonić do wyjazdu stąd, postanowił przebrać się za ducha i nastraszyć babinę a ja mu dostarczyłem węgierskiego ubioru, pożyczwszy go od tego wysokiego Madziara w białym płaszczu. Tu pod znakiem ma się odbyć komedia. Jeżeli chcesz możemy ukryć się w krzakach i wszystko widzieć. (*nagle wpada na pomysł*). Albo .... Czekaj!.. czekaj! ach to będzie wybornie!

**LEON**

Co takiego?

**DOKTÓR**

Mam cudowna myśl, pójdź, ale prędko, bo nie mam chwili czasu do stracenia (*odchodzą prędko ku zamkowi*)...

**Nr 14**

**Morceau d`ensemble.**

*Noc*

**FEKETE** (wchodzi rozglądając się)

Tu po nocy łązi ktoś,  
Szmer mi nagle przerwał sen,  
Baczność! W tym jest coś.

**DOKUPIL**

(*do żołnierzy, ukrytych w krzakach do polowy*)

Hoch nejaki kouka ven.

**HELENKA**

(*wchodzi bojaźliwie oglądając się*).

Ach ze strachu cała drzę,

Cioci nie ma, a tu noc,  
Można tak zostawić mnie?

**DOKUPIL** *(jak wyżej)*

Vszak se schadi ich tu moc.

**DOKTÓR**  
*(wchodzi ostrożnie i rozgląda się).*

Ciemno, cicho, pyszny czas,  
Na randez - vous starych bab.  
Poczekajcie złapię was,  
A tymczasem skryjmy się

**DOKUPIL** *(j. w .)*

Zase przszel inny chlap.

**Radczyni** *(za kulisami)*

La, la, la!

*(wchodzi i śpiewa z egzaltacją)*

Ach słowiczku luby śpiew,  
Wabi w cień twych drzew,  
W romantyczny cichy las

**DOKUPIL** *(j. w.)*

Żenska zas!!!

**RADCZYNI.**

Przybądź luby czekam cię.

**DOKTÓR**

W starym piecu diabeł dmie!

**DOKUPIL** *(do siebie)*

Ach kweby mne to pan Boh dal,  
Bych rebelianta dneska vzal,

### **FEKETE.**

Znać babinie  
Serce drga,  
W tej godzinie  
Schadzki ma.  
Po nocy stara  
Łazi jak mara,  
Ach jakże to bawi mnie,  
Gdy w piec stary diabeł dmie.

### **HELENKA**

Już słowiczka tęskny śpiew,  
Płynie w ciszy pośród drzew,  
Ach nadzieja żywi mnie,  
Że smutny los odmieni się.

### **FEKETE**

Tajemnicza cicha noc.

### **DOKUPIL**

Jich se schadi sem tu moc.

*(słysząc szelest – Wierzchołki gór oświeca blask księżyca).*

### **RADCZYNI**

Jakiś szelest słyszę ach!  
Dziwny mnie ogarnia strach.

### **DOKTÓR.**

Ktoś tu sunie krokiem śmiałym,  
Czy już on? Nie zwodzi mnie słuch.

**FEKETE** ( z trwogą)

Jakaś postać w płaszczu białym,  
Boże! Wojewody duch.

**PREZES**

( w stroju węgierskim wchodzi posuwistym krokiem naśladowując chód ducha)

Stój!

**RADCZYNI** (przerażona).

O mój Agapicie!  
Czy to ty? Mów moje życie

**K A P R L.**( wychylając głowę z krzaków obok Dokupila)

To je rebelant, vorwarts !

**DOKUPIL**

Poczkajte sem, jeste czas!

Prezes (przybliżając się)

S T Ó J !!!

**RADCZYNI**

Boże ta postać straszliwa,  
Słysząc jęki, kajdan, kajdan brzęki.

**PREZES**

Milcz grzesznico nieszczęśliwa,  
I natęż słuch:  
Jam jest pradziad Helenki

I wojewody duch.

**RADCZYNI** (*rozpaczliwym głosem*)

UMIERAM!

**PREZES.**

Dręczysz prezesa rok szesnasty,  
 Szkaradno babo odczep się,  
 Dla starej jak ty niewiasty,  
 Różaniec – nie miłości, nie,  
 Wraz mi z prezesem zakończ sprawy.  
 I zaślub go z prawnuczką mą,  
 A jutro wracaj do Warszawy,  
 Bo ci makówkę skręcę twą.

**RADCZYNI** (*klęka i składa ręce*).

Ach wszystko zrobię tylko daruj życie,  
 Wstępnych myśli nie chcę znać.

**PREZES.**

Jutro wyjechać wraz o świcie,  
 A teraz babo ruszaj spać!

*(Nagle promienie księżyca rozjaśniają wzgórze w głębi nieopodal ruin. Na nim ukazują się drugi duch wojewody, tak samo ubrany jak prezes)*

**RADCZYNI** (*widzi to, mocno przerażona*)

B o ż e !!!

**PREZES** (*przerażony*)

Aj, aj! co to? aj! aj! aj! (*ucieka*)

**Duch Wojewody**

*(Na melodię Ballady).*

Od trzech już wieków pan z zamczyska  
 Tu pokutuje za swój szal,  
 A dziś z mych cierpień czynią tu igrzyska,  
 Tyś postać mą tutaj przybrać śmiał,  
 Lecz niebo karze złe zachody,  
 I ten zuchwały skarze kłam,  
 I wraz wymierzę karę wam!

## CHÓR ŻOŁNIERZY

Jeden z nich je rebelant sam,  
 Już on ne utekne nam!

## DOKUPIŁ I ŻOŁNIERZE

*(mocnym głosem wychodząc z krzaków)*  
 Halt! Wer da!

*(żołnierze tworzą rodzaj półkola w środku jest radczyni, prezes i Leon. Następnie ze swoich domków wybiegają na odgłos bębna goście ze świecidełkami, zapelniając całą scenę Rozjaśnia się zupełnie).*

## P R O Z A

**PREZES** *(do siebie z trwogą).*

Gwałtu! żołnierze, czyliż by się dowiedzieli, że przyjąłem pojedynek ... lub co gorsza, że mam związki z madziarskimi rewolucjonistami, od których doktór pożyczył ubioru. Albo.. że ja jestem naczelnikiem spisku... o Boże! ... podejrzenie! Brak dowodów, więzienie! .. szubienica! .. śmierć!

**DOKUPIŁ** *(do dwóch widm).*

Ja ich z Befelu Bezirka Vorstehera auf Verlangen des Kriminalgerichts arrestiruje.  
 Nechaj zdejmuou tou plachtu, a ukażu nam swoi oblicze i pass!

**PREZES** *( zakrywając starannie twarz płaszczem podaje papiery).*

Oto papiery, *(cicho)* daję panu sędziemu słowo honoru, że to tylko jest niewinna zabawka.

**DOKUPIL**

Kdoby pak sem to Weil. (*przeglądając papiery*) Pass je richtig, ale ukażite mi swoju twarz.

**PREZES** (*błagalnie*).

Zaklinam pana półkownika zrób to na osobności, wystawiasz mnie na nieprzyjemność.

**DOKUPIL**

On velmy pierzchliwy czlowek! Dost` toho szpasowania pak sakramenckie! (zrywa mu płaszcz – zdumiony). To ne je rebelant!

**W S Z Y S C Y** (*zdziwieni*)

**P R E Z E S ! ? ! ? ! ? !**

**Nr 15**

**F I N A Ł O P E R Y**

**HELENKA – RADCZYNI – LEON – DOKTÓR – PREZES – DOKUPIL –**

**FEKETE – GOŚCIE – ŻOŁNIERZE.**

**RADCZYNI** (*największym oburzeniem*).

Jak to prezes? Cha poczwaro!  
 Ołysiały stary lwie,  
 Mnie nazwałeś babą starą!  
 Starą!!! babą!!! nazwał mnie,  
 Ha śmiertelna to obraza,  
 Lecz się zemszczę! zemszczę się.

**DOKUPIL.**

To je rebelant co w vezeni,  
Już wylamał raz żelaza,  
To Szakalhaza!!!

**W S Z Y S C Y**

Szakalhaza!!!

**DOKUPIŁ.**

Horn do neho – już go mam!  
Już on ne utekne nam!  
*(do widma)*

Żadam na miste o pass!

*(Duch podaje mu papiery)*

**DOKUPIŁ.**

Przecztema! *(czyta)* Leon Ritter von Owschansky.

**RADCZYNI.**

Co mówisz pan o Boże!  
Czy nie łudzisz pan nas?

*(Dokupił jeszcze raz ogląda papiery)*

No tak je...  
Leon Ritter von Owschansky.

*(Radczyńi rzuca się Leonowi na szyję)*

O synu mój! synu jedyny,  
O pójdź do mnie moje dziecię.

**LEON** *(ściskając ją)*

Matko jam cię znalazł przecie!

**PREZES** (*do siebie*)

A niechże cię grom zatrzśnie.

**RADCZYNI**

Czemuś się przede mną krył?

**LEON.**

Później wszystko ci wyjaśnię,  
Że ty żyjesz anim śnił.

**RADCZYNI**

O jak szczęsna ta godzina,  
Odzyskałam mego syna.

**PREZES** (*do siebie*).

Znać mi piątej klepki brak,  
Popisałem się jak żak.

*(RADCZYNI prowadząc go do Helenki i oddając mu ją)*

Bierz go Helenko, to twój przyszły mąż.

**LEON i HELENKA** (*razem*)

O dzięki matko droga,  
O jak rozkoszna chwila.

**PREZES** (*klęka przed radczynią*)

Ach przebacz mi na Boga,  
Niech się zlituje Fila,  
Wszak w raju był wąż,  
Oddaj mi rękę twą!

**Radczyni** (*uderzając go po rękę wachlarzem*).

A więc łotrzyku,

A więc psotniku,  
Przebaczam płochość twą,  
I oddaję rękę mą.

W S Z Y S C Y

Zakład kąpielny dziś obchodzi  
Szczęśliwy związek tych par dwóch,  
Niechaj więc żyją państwo młodzi,

I swat ich W O J W O D Y D U C H !!!!

**Koniec opery**



